GWIAZDA PIEKARSKA.

Pismo ludowe, poświęcone sprawom politycznym, społecznym i oświacie.

N°. 33. | N. Piekary, Czwartek 25. Kwietnia 1889. | Rok 2.

„Gwiazda Piekarska“ wychodzi co Środę i Sobotę. Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach, u panów agentów, jak i dla miejscowych 1 markę; pod opaską 1 markę 50 fenygów; w Austryi z przesyłką 1 fl. — Wprost z Ekspedycyi 85 fen.

Listy nadsyłać należy franko pod adresem: Redakcya lub Expedycya „Gwiazdy Piekarskiej“ w N. Piekarach (Deutsch-Piekar O.-S. per Scharley.)
Za ogłoszenia płaci się od wiersza drobnego lub zajętego miejsca 15 fen. Reklamy 30 fen.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Piekary, 24-go kwietnia.

Wiadomości kościelne.

Minęły znów dwa Wielkie dla Kościoła katolickiego Święta, bo Święta Zmartwychwstania Pańskiego, których radość spiżowy odgłos dzwonów, w wielu kościołach już w Wielką Sobotę wieczorem, a, wielu innych, w Niedzielę z rana w przed świtem, za powiedział wiernym. To też na od głos tych dzwonów tłumy pobożnych zblizka i z daleka podążyły do Świątyń Panskich, by uczestniczyć w radosnej tej uroczystości, a co najwymowniej okazało się w czasie procesyi rezurrekcyjnej potrzykroć okrążającej mury świątyni, gdy z tysiąców piersi wesołe Alleluja, Alleluja — wznosiło się pod Niebios sklepienia i brzmieć będzie jeszcze niejednokrotnie w czasie tym Wielkanocnym wśród rodzin prawdziwie katolicko-polskich.

Święty Wojciech.

Dzień wczorajszy znów Kochani Czytelnicy poświęcony był czci świętego Wojciecha biskupa, patrona naszego i męczennika, który życie swoje w ofierze za świętą wiarę naszą położył. Otóż choć w krótkich słowach podajemy tu przebieg Jego świątobliwego życia.

Święty Wojciech urodzony 956 roku w Czechach, przy chrzcie św. Wojtech nazwany; syn to był hrabiów; w młodym wieku dla wykształcenia się, arcybiskupowi Adalbertowi w Magdeburgu oddany, jego też na bierzmowaniu imię odebrał. Po 9-ciu latach swego pobytu biskupem w Pradze, w stolicy Czech obrany i od arcybiskupa moguncki ego 29-go Czerwca 983 biskupem poświęcony; na kolanach prosił lud o modlitwy do Boga, aby tak trudne obowiązki biskupa należycie mógł wykonać. Martwiąc własne ciało i modląc się, miewał kazania prawie codziennie, osobiście nawiedzał chorych i więźniów; a jeżeli mu czas zbywał, pracował na wzór św. Pawła własnemi rękami. — Lud jego dyecezyi po części jeszcze żył w pogaństwie, a po części prowadzili chrześcijanie życie niegodne imienia chrześcijańskiego, a przeto bacząc św. Wojciech, że gdzieindziej pożyteczniej może działać, otrzymał od Papieża Jana XV. pozwolenie opuszczenia Pragi udania się do Rzymu, gdzie z bratem swoim Gaudentym pięć lat w klasztorze św. Bonifacego przeżył, cały oddany pobożności. Tymczasem lepsi z dyecezyan jego pragskich, zapragnęli powrotu swego biskupa; wrócił się przeto do Pragi, gdzie go z radością przyjęto, życie chrześcijańskie obiecując. Gdy atoli obietnic niedotrzymano, powtórnie ich opuścił, a wracając do swego klasztoru, opowiadał Ewangelię ś. w Węgrzech, gdzie też nawrócił i króla Stefana, który się tak wielką odznaczył świętobliwością. Prażanie zażądali powtórnie powrotu swego biskupa; jakoż z polecenia Grzegorza V. papieża, udał się do nich na nowo, lecz usłyszawszy w podróży, że wielu z jego krewnych zamordowano i włości ich spalono, zamiast do Pragi, udał się do Bolesława Chrobrego przez Kraków do Poznania. Bolesław przez swych posłów kazał się zapytać Czechów czyli zechcą przyjąć swego biskupa i być mu posłusznymi. Odpowiedzieli, że się nie uznają być godnemi tak św. Biskupa. Pozostał tedy św. Wojciech w Polsce, gdzie pracował częścią około nawrócenia pozostałych jeszcze pogan do wiary, częścią około utwierdzenia w wierze nawróconych. Zajął się wreszcie opowiadaniem Ewangielii pogranicznym. Prusakom, i popłynął tym końcem z bratem swoim Gaudentym i Benedyktem do Gdańska, gdzie wielu mieszkańców nawrócił i ochrzcił. — Obchodził on i inne Prus okolice, lecz lud gruby bałwochwalstwu oddany, nie przyjmował nauki przez niego głoszonej; kapłani bowiem tego ludu wszelkich używali sposobów, aby świątynie bożyszcz nie upadły tak, jak w ościennym kraju polskim. Nareszcie święty biskup za swe prace apostolskie poniósł śmierć męczeńską. Jeden z kapłanów bałwochwalskich przebił włócznią jego piersi, inni głowę odcięli i na pal ją zatknęli. Stało się to 3-go Kwietnia 997 roku. Bolesław Chrobry, tyle dał złota Prusakom, ile ważyło ciało św. Wojciecha, i sprowadził je naprzód do Trzemeszna, a później do Gniezna. Cesarz Otton III., wróciwszy z Włoch, udał się z wielkim orszakiem do grobu św. Wojciecha do Gniezna, i otrzymał w darze ramię tego świętego, które złożył w kościele św. Wojciecha w Rzymie.

Do dziś dnia kościoł katedralny w Gnieźnie przechowuje pamiątki świętego naszego biskupa. Na środku też kościoła tego stoi ołtarz, a na szczycie jego srebrna trumna, na której ze srebra odlany, z mitrą na głowie i z pasterałem w ręku, widnieje postać naszego św. Patrona, którego uroczystość w Radzionkowie od niedzieli za tydzień t. j. dnia 5-go Maja obchodzoną będzie z odpustem zupełnym.

Skarga biednego wychowańca szkół teraźniejszych. „Wielkopolanin“ otrzymał z miasteczka, położonego w stronach wschodnich Księstwa, list, podpisany imieniem i nazwiskiem piszącego i z tym jeszcze dodatkiem: „Pul Polik pul Neimjesc“. List ten wzbudza bardzo bolesne uczucia i świadczy, że dzisiejsze pokolenie do nowożytnej szkoły wcale uczucia wdzięczności żywić nie może i dla tego i my go tu przytaczamy. Główna treść i cel w liście wyrażonej skargi brzmi: Chłopiec, z dziadów pradziadów Polak, oddany do miejskiéj szkoły w Toruniu, pobierał jeszcze przez rok naukę języka ojczystego; niebawem ustała prawidłowa według odwiecznych zasad nauka i poczęto chłopca uczyć tylko po niemiecku. Gdy opuścił szkołę, nie umiał biegle czytać, a tém mniej pisać i rozmawiać ani w jednym ani drugim języku. — „Jak byłem u Wojska a było Kazanei polskem Jenzyku — (tak sam się użala) — chalem jyc na nei a Feldvebler powiadal „sie verstechen doch gut deutsch prechen, da brauchen sie nicht zur polsche Pridicht gechen“. — Te i inne jeszcze wyrazy pisane w liście po niemiecku dowodzą dostatecznie, że i w tym języku młodzieniec ten rozmówić się nie potrafi. — Wypuszczony z wojska, teraz znowu wśród swoich żyje i pracuje w dawnem starem polskiem miasteczku, którego nawet miana, każdemu Polakowi cennego, napisać nie umie poprawnie. Widzi on, jak okropnie zacofaną jest jego nauka, i z całej duszy pragnie pozyskać to z wiadomości najniezbędniejszych, czego mu niestety nie dały zwykłe lata elementarnej nauki. Czyta więc pilnie książki i pisma polskie „co Dzein a jy choc Godzyne jak neima diuży casu.“

Dalej skarży się: Jak ja sei nei mam Markocic ze tu ludze my muwjo tosc ty nei jezdes Polakem, tylko Neimcym po polsku nei umisz dobze gadasc. O kochana redakcya jaka to zalosc co ja mam ze Ojcec Dzadek i pra Dzadek nei umjeli po nejmecku a ja to po Polsku nei mogę.“ — Żal wzbiera na prawdę, czytając to pisanie. Boć ileż to naszych dzieci tak samo „żałość“ pobiera, iż szkoła dziś nie daje im tego, co dać powinna!

TAJEMNICZA ZBRODNIA.

Opowiadanie na zasadzie akt sądowych.

(Rzecz dzieje się w Król. Polskiem).

IV.

— Blada! powtórzył, tak, była niezwykle blada, aż jej się pytałem czy nie słaba. Powiedziała mi... cóż mi powiedziała? a! że ją głowa boli i zaraz po herbacie wyszła. Znów jej nie było aż do trzech kwadransy na dwunastą. Wtedy... cóż wtedy? a! to okropne! to okropne!

Pobiegł naprzód i stanął przed domem Z***.

Znów się zatrzymał i szepnął:

— Cóżem ja jest? szpieg czy nie szpieg?

— Wszak ten Z*** jest moim przyjacielem i szkolnym kolegą, a ja tę dziewczynę kocham. Pod tym pretekstem wkradnę się, zaczaję, wyszpieguję, nie! to potworne — to być nie może.

I zawrócił się. Lecz zaledwie uszedł parę kroków, znów się zatrzymał i rzekł:

— Ale nie! ja w tej chwili jestem reprezentantem pogwałconych praw boskich i ludzkich. Społeczność dała mi moc i rzekła: mścij się! I muszę się zemścić. Tak, ja nie jestem człowiekiem ale prawem.

To mówiąc zadzwonił.

V.

Dzwoniąc szepnął:

— Biegnąc szybko, na przełaj przez pola i ogrody pięć minut można się ztąd dostać na cmentarz.

Otworzyła mu służąca ze świecą w ręku. Była to dziewczyna tęgo zbudowana, zdrowa, jędrna, wcale ładna i zgrabna. Oblana czerwonem światłem świecy, jeszcze lepiej wyglądała.

Spostrzegłszy sędziego cofnęła się nieco wstecz z zalotną minką, bo z doświadczenia wiedziała, że sędzia acz miał głowę szpakowatą, był gorącym zwolennikiem ładnie utoczonych biustów (piersi) i lubiał takowe nie tylko wzrokiem obejmować; tym razem jednak sędzia stał we drzwiach dziwnie poważny i surowy.

— Pana nie ma w domu, rzekła dziewczyna.

— Nie ma? a gdzież jest?

— Poszedł pan na spacer ze starszą panią, ale zaraz wrócą.

Starszą panią nazywano daleką krewną pana Z***, która od czasu jego wdowieństwa pełniła obowiązki gospodyni domu.

— To dobrze, a panna Marya jest w domu?

— O! panienka proszę pana jest słaba.

— Słaba? a cóż jej jest?
— Panienka od rana jest chora.
— A! od rana, czy leży?
— Nie, teraz już nie leży. Jak na obiad wstała, tak już się więcej nie położyła. Może się pan chce widzieć z panienką, to dam znać — dodała z filuterną miną.
— Nie, nie potrzeba...... albo.... czekaj!
Zamyślił się chwilę.
— Dobrze, daj znać pannie Maryi, że jestem i jeżeli będzie się chciała ze mną widzieć to mi powiesz — zaczekam w saloniku.
Zrzucił futro i przeszedł do niewielkiego pokoju, zwanego pokojem bawialnym.
Dziewczyna zapaliła lampę i pobiegła.
Został się sam. Przez chwilę stał milczący, prawię skamieniały, z czołem bruzdami zoranem, z groźnem jowiszowem brwi zmarszczeniem, z oczami wlepionemi w słabo palącą się lampę.
Po niejakim czasie przetarł ręką czoło, westchnął głęboko i począł chodzić wielkiemi krokami po pokoju, szepcząc od czasu do czasu:
— Słaba! słaba! i to od rana...
Zatrzymał się przed oknem i patrzał na iskrzący się śnieg na ulicy od mrozu i migotliwego blasku gwiazd.
— A jednak żegnając nas wczoraj, była zdrowa...
Umilkł, oczy rękami zakrył i stał jak posąg boleści. Z głębi duszy, z serca rwały mu się tłumione a gwałtowne łkania. Zdawało się, że pęka mu tam coś w piersi od bólu wielkiego, niesłychanej grozy, zawodów, rozpaczy nawet...
O! są to chwile takie w człowieczem życiu, że nie życzyłbym ich nawet wrogowi mojemu — a mam tylko jednego wroga! Są to chwile dziwnej, nieoświeconej najlżejszym błyskiem czarności — chwile, w których ściera się powoli z duszy i serca ów brzoskwiniowy pyłek najserdeczniejszych, najtkliwszych uczuć — uczuć, z któremi w szarą godzinę żywota człowiek pieści się jak z pierworodną dzieciną swoją. Niestety! przychodzi rzeczywistość w całej swej wspaniałej grozie i majestacie, i zostawia w duszy Hamletowe zwątpienie, apatyczną obojętność i milczącą rozpacz. Cóż robić? umrzeć? ba! a któż wie? może śnić przyjdzie tylko.... kto to wie!....
Do saloniku weszła panna Marya. Nie mieliśmy wczoraj czasu przypatrzyć jej się bliżej, bo była godzina późna, a sędzia miał przed sobą kawałek drogi do domu. Była to więc dziewczyna lat 20-cia może, smukła i zgrabna, ze ślicznie utoczonym biustem, ręką i nóżką kopciuszka. Twarzyczka mała, zgrabna, biała, o oczach czarnych, rubinowych ustach, o czole zamyślonem i rozumnem, miała w sobie coś nad wyraz miłego i sympatycznego. Nie była piękną, ale miłą niezwykle — poważną, pociągającą ku sobie. Jakiś wyraz zrezygnowanego cierpienia potęgował jeszcze to uczucie sympatyi, jakie w każdym budziła do siebie.
Weszła i rzekła:
— Dobry wieczór panie sędzio, ach! jak to dobrze żeś pan przyszedł, bo umieram z ciekawości. Proszę siadaj pan bo ja stać nie mogę.
Wzięła fotel miękki, rzuciła się w niego i z uśmiechem bolesnym patrzała na gościa.

(D. c. n.)

Ze spraw sejmowych.

W zeszłym numerze podaliśmy rezultat 55-go z kolei posiedzenia parlamentu. Dzisiaj objaśniamy Czytelników naszych z naradami następnego 56-go posiedzenia, a właściwie dalszego przebiegu obrad nad tym głośnym projektem „o zabezpieczeniu robotników na starość i w razie niezdatności ich do pracy.“ Otóż jakeśmy mówili, w zeszłem posiedzeniu doszły obrady do włączenie paragrafu 29-go. A więc w dalszym ciągu wzięto się do rozpatrzenia paragrafu 30-go, tegoż projektu, czyli ustawy robotniczej. Paragraf ten właściwie rozpoczyna drugi rozdział czyli organizacyą ustawy. Brzmi on według uchwał komisyi, jak następuje:

„Zabezpieczenia na starość lub w razie niezdolności do pracy dokonywa się przez zakłady zabezpieczające, które się zakładają dla dalszych związków komunalnych (wspólnych), albo dla terytoryum (kraju) całego państwa związkowego. Może także być założony jeden wspólny instytut zabezpieczający dla kilku państw związkowych albo ich części terytoryum, jako też dla kilku dalszych związków komunalnych (wspólnych). W zakładzie zabezpieczającym są zabezpieczone wszystkie osoby przypadające pod § 1, których miejsce zabezpieczenia leży w obrębie zakładu zabezpieczającego. Skoro zajęcie istnieje w fabryce, której siedziba znajduje się w kraju, uważa się za miejsce zatrudnienia, siedzibę fabryki.“ (Tyle paragraf ten mówi). Na to pan Duvigneau stawia przez siebie i swych narodowo-liberalnych przyjaciół następujący wniosek: „Zabezpieczenie na starość i w razie niezdolności do pracy, dzieje się za pomocą zakładu zabezpieczenia rzeszy.“ Wskazuje dalej, że wszyscy wielcy przemysłowcy i izby handlowe jednogłośnie zgodziły się na zakład zabezpieczenia rzeszy. — Dep. bar. Friesen znów zaznaczył, że jedność rzeszy nie byłaby zagrożoną, gdyby także ustanawiano krajowe zakłady. — Dep. Bebel podaje ze swymi socyalno-demokratycznymi przyjaciółmi także wniosek do § 30-go, który brzmi: „Zabezpieczenie na starość i w razie niezdolności do pracy następuje za pomocą zakładu rzeszy, który urządza obwody administracyjne (zarządzające) dla dalszych związków komunalnych (wspólnych). Rada związkowa ma ustanowić organizacyą rzeszowego zakładu i jego obwodów administracyjnych za pomocą rozporządzeń, które potrzebują zatwierdzenia parlamentu.“

Dep. zaś Schrader wyświecił niedostatki zaproponowanej organizacyi. Na to p. minister Bötticher odpowiedział, że rząd pruski chciał pierwotnie organizacyą tę przyłączyć do Spółek zawodowych, ale zaniechał tego wobec oporu ludności. A o wniosku odnoszącym się do zakładu rzeszy jeszcze w radzie związkowej nie było mowy.

To tylko jest pewnem, że część ludności jest takiemu zakładowi nieprzychylna. — Badeński pełnomocnik Marschall zaznacza, iż wobec tylu trudności materyalnych, jakie już przedstawia ustawa, należy iść drogą, któraby się okazała możliwą i przystępną. — Meklemburski pełnomocnik Zeppelin oświadcza, że rządy związkowe a więc i jego rząd wychodzą z zasady, iż jedność rzeszy tak jest silnie spojona, że zbytecznem jest dalsze umacnianie jej za pomocą organizacyi. — Przy głosowaniu więc odrzucono większością wnioski o zaprowadzenie instytutu rzeszy. Paragrafy 31 do 36 przyjęto bez dyskusyi. A następnie po niedługiej rozprawie przyjęto i dalsze paragrafy, tj. od 36 do 39-go.—§ 39-ty żąda, aby na reprezentantów ludu wybierano tylko poddanych niemieckich.—Poseł polski p. Stefan Cegielski zapytał, czy paragraf ten zmierza do wykluczenia osób nie mówiących po niemiecku? Na to p. minister Boetticher odpowiedział, że każdy poddany niemiecki może być wybierany. A więc i ten paragraf 39-ty przyjęto. Na tem posiedzenie to zakończonem zostało.

Tegoż dnia w Izbie poselskiej (sejmowej) odbywało się z kolei 53 posiedzenie, na którem załatwiono najprzód przegląd dochodów i rozchodów państwa za rok 1887/88 również ogólne rachunki za 1885/86 i następnie zaczęto radzić nad petycyami. Petycyą z Szlezwiku i Holsztyna o odrzucenie tak zwanego rekognoskowania (rozpoznawania) myśliwych, oddano do uwzględnienia rządowi.

Krótką dyskusyę wywołała petycya katolickiego dozoru szkolnego w Gulczu, żądająca ustanowienia katolickiego i po polsku umiejącego drugiego nauczyciela. Komisya wniosła o przejście do porządku obrad, ale głos w tej sprawie zabrał ksiądz kanonik Neubauer, prosząc o oddanie petycyi tej rządowi do uwzględnienia. Tajny radzca Schueider, wystąpił przeciwko tej petycyi, że rządowi nie chodzi o stłumienie polskiej narodowości, lecz o obronę niemieckiej, katolickiej ludności, przeciwko dążnościom polskim, polonizującym.

Pomimo więc głosów Polaków i centrum, pominięto tę petycyę a wzięto się do innych obrad. Komisya wniosła aby przechodząc do porządku dziennego pominąć także petycyą dyrektora banku p. Łyskowskiego z Poznania o przywrócenie nauki polskiego języka w szkole rólniczej w Szamotułach.

I tu znów odezwał się poseł poznański pan Czarliński i żądał, aby oddać petycyę rządowi do uwzględnienia, dodając, iż nie należy się zbyt daleko posuwać w gwałceniu praw narodu. — Na to tajny radca Schneider odpowiedział, iż tutaj rzecz idzie o szkołę rólniczą, do której nikt nie jest zmuszony chodzić i do której uczniowie już sami wnoszą język polski.—Deputowany zaś Gerlich wyraził swoje przekonanie, że przy gospodarstwie wcale język polski nie jest potrzebny. — Izba więc przyjmuje wniosek komisyi, to znaczy że pominęła obrady żądające polskiego języka. A do uwzględnienia oddano rządowi tylko petycyą ze Zgorzelic o podwyższenie pensyi dla wdów po pastorach. — Jako materyał przedłożono jeszcze rządowi między innemi petycye zebrań magistratów i radzców miejskich, z miast: Margonina i Rogoźna, o budowę kanału łączącego Odrę i Wartę z Notecią. — Inne petycye załatwiono bądź przez przejście do porządku dziennego, t. j. przez pominięcie ich, bądź przez oddanie rządowi do uwzględnienia. I tak się zakończyło to posiedzenie.

Przegląd polityczny.

— Wychodząca w Bukareszcie gazeta „Independance Roumaine“ podnosi w artykule wstępnym pokojowe położenie Europy. Rosya, mówi ona, zatrudniona jest jedynie i wyłącznie skonsolidowaniem finansów. Cesarz austryacki jest księciem pokój miłującym; stósunki pomiędzy Austro-Węgrami a Rosyą nie są tego rodzaju, iżby można się obawiać o pokój. Gabinet Catargiu nie potrzebuje się obawiać zewnętrznych zawikłań, będzie mu korzystał z ogólnego uspokojenia i poświęci się wyłącznie reformom wewnętrznym.

Niemcy. W przyszłą sobotę będzie otwarta uroczyście przez cesarza powszechna niemiecka wystawa środków zabezpieczających przed kalectwem.

Rossya. W zeszłą niedzielę aresztowano w Petersburgu ponownie wiele osób. Pomiędzy aresztowanymi znajdują się oficerowie artyleryi.

Francya. Senat francuzki jako najwyższy trybunał będzie liczył około 280 członków, a pomiędzy nimi wielu znanych i zdolnych prawników. Dziesięciu zajmowało nawet w różnych czasach stanowisko ministra sprawiedliwości. Większość senatu należy do politycznych nieprzyjaciół Bulanżera. — Rząd francuzki ma tak ważne dowody w sprawie Bulanżera, że mógłby go stawić przed sąd wojenny.

— Biskup z Nancy wystósował do senatorów i deputowanych francuzkich pismo, w którem potępia służbę wojskową kapłanów i podaje odpowiednie środki do rozwiązania tej sprawy.

Belgia. Rząd belgijski z powodu ostatniego zebrania komitetu bulanżystowskiego w Brukseli, postanowił wziąć pod bliższą uwagę sprawę wydalenia Bulanżera z kraju. Bulanżer usłyszawszy o tem, miał oświadczyć, iż odbyte w tych dniach posiedzenie komitetu było ostatniem.

Holandya. Wbrew wszelkim pogłoskom o pogorszeniu się choroby króla holenderskiego, zaręczają ze strony kompetentnej, że stan jego zdrowia lepszym jest, niż kiedykolwiek od wielu miesięcy.

Anglia. Angielscy katolicy wysłali adres do Ojca św., protestujący przeciwko nowemu włoskiemu kodeksowi karnemu.

Hiszpania. W katedrze (tumie) Walenckiej rzucono petardę podczas liturgii, bo to się stało w Wielki Piątek (19. b. m.), gdzie Msza ś. się nieodprawia. Petarda ta eksplodowawszy zniszczyła wielki ołtarz i sprawiła ogromne przerażenie i popłoch w zebranych tłumnie, bo aż do natłoku pobożnych. Sprawców tego niecnego zamachu na razie nie ujęto.

Włochy. Ojciec św. zamianuje na najbliższym konsystorzu, jaki się odbędzie w końcu maja siedmiu Kardynałów i to dwóch włoskich, oraz Arcybiskupów: Paryża, Lugdunu, Bordeax, Pragi i Mechlina.

Bulgarya. Dzienniki ogłaszają ważną wiadomość o początku zgody między rządem ks. Ferdynanda a biskupami. Mianowicie metropolita Konstanty z Warny, jeden z najwięcej wpływowych biskupów bułgarskich i przeciwnik rządu księcia Ferdynanda zmienił dotychczasowe postępowanie i nietylko sam zaczął wymieniać księcia w modlitwach cerkiewnych, ale polecił toż samo uczynić duchowieństwu całej dyecezyi.

W Sprawie Restauracyi Kościoła na Skałce w Krakowie.

Sprawę gruntownej restauracyi i odnowienia kościoła sw. Stanisława na Skałce, którą podpisany przedsięwziął, jako niemający funduszów, oddał w szczodrobliwe ręce swoich zacnych Rodaków, już to ze względu, że idzie tu o dom Boży wobec katolickiego narodu, już to że na tem miejscu mimo woli przypominamy sobie lepszą naszą przyszłość. Miejsce, na którem stoi ten dom Boży, zostało poświęcone męczeństwem naszego Rodaka i Pasterza dyecezyi krakowskiej i to w obronie czystości i nieskazitelności obyczajów, które zawsze były najdroższą własnością naszych przodków; tu sobie przypominamy także pierwotny grób tego wielkiego Patrona naszego; nie może też być obojętnym dla nas i grób dla mężów zasłużonych w narodzie, a w r. 1880 tu otwarty.

Na rozpoczętą pracę zachowania od ruiny tego drogiego dla nas zabytku, rozpocząłem zbieranie składek. Mam ich mało, ale się zaczęły. Jako zakonnik, nie mogę wątpić—i owszem wierzę, że, jak chwała św. Stanisława nie upadnie w narodzie, tak i kościół jego zawsze pod opieką katolików Polaków zostanie. Podpisany z przekonania uważał sprawę za zbyt poważną, aby potrzebował na jej uskutecznienie chodzić od domu do domu z wyciągnięta ręką — z przyjemnością słyszał zainteresowanie się nią, a więc znowu z wiarą i ufnością w pomoc Bożą i ofiarność swoich zacnych Rodaków, mimo zupełnie maluczkich funduszów, robotę z wiosną po odpuście w naszym kościele postanowił rozpocząć.

Projekt restauracyi przez p. architekta Knausa jest zakreślony na szerszą skalę i obejmuje wiele prac niezbędnych dla zachowania w całości świątyni, której zaniedbanie spowodowałoby w niedalekiej przyszłości coraz większe zniszczenie, a wreszcie ruinę budynku. Dość wspomnieć o tem, że dach, który ma chronić sklepienie kościelne przed deszczem, jest tak uszkodzony przez wpływ czasu, iż znaczna część drzewa i belek w dachu uległa spruch-

nieniu i domaga się jak najspieszniejszego zastąpienia cześciami nowymi. Za tem idzie, że i dachówka w wielu bardzo miejscach zepsuta i brakująca musi być przełożona i uzupełniona, gdyż obecnie każdy deszcz jest powodem zamakania sklepień — tak ważnej części budowy. Również złym jest stan drzewa i pokrycia dachów obydwu wieżyc, a tylko zawczasu podjęta, gruntowna naprawa, może jest uchronić przed zupełnem zniszczeniem. W głównym froncie kościoła widzieć można gzymsy kamienne, które ząb czasu nadpsuł do niepoznania. I inne gzymsy i wyprawa na ścianach są tak zniszczone, że się murów nie trzymają—a gdyby tak dłużej zostać miało, odpadną i goła cegła na zniszczenie od wpływu atmosfery narażoną będzie.

Są miejsca, w których tynk groził spadnięciem, a nie chcąc dopuścić do nieszczęścia, iżby kto bryłą muru ugodzony został, sami także wadliwe części odbijamy.

Również szybkiej i gruntownej pomocy wymaga cały szczyt nad wielkim ołtarzem. I jemu czasy wiele szkody wyrządziły, a teraz coraz bardziej się psuje. Nie możemy wyliczać więcej braków, pilno o pomoc wołających, bobyśmy przekroczyli ramy miejsca gościnności w dzienniku nam otwartym. — Żałujemy, że tych robót z braku środków radykalnie a spiesznie razem wykonać nie możemy. Szczupły wynik składek, jakie dotychczas zebrano, pozwala nam jedynie przystąpić do nyprawy dachu głównego, — czy można będzie zrobić krok dalszy? ofiarność ludzi dobrej woli i wiary, w przyszłości pokaże.

Zawsze z radością patrzyłem na tłumy spieszących przez całą oktawę uroczystości św. Stanisława na Skałkę,—co ich tu ciągnie—nie wychodzę w to,—choćby tradycyjna cześć; — i ta dobra — cóż może być wznioślejszego nad widok, jak matki prowadzą swe dzieci i im żywą historyę opowiadają, a mianowicie potrzeby zamiłowania cnoty; — cześć matkom, które tego obowiązku dopełniają.

Zdaje mi się, że nie będę za nadto śmiałym, gdy cieszyć się będę nadzieją, iż nadchodząca oktawa uroczystości św. Stanisława natchnie czcigodne matki Polki wspaniałomyślnością i że ręką swych dzieci składać będą ofiary, aby poprzeć trudne zadanie podpisanego, pozwolić mu cieszyć się dobrym skutkiem przedsięwziętego dzieła, aby mógł z Niemi, da Bóg, po ukończeniu pracy zanucić:

„Gude Mater Polonia"
„Ciesz się Ojczyzno kochana."

Zgromadzenie nasze, nie mogąc w inny sposób objawić swej wdzięczności, postanowiło przez całą oktawę uroczystości codziennie o godzinie 9 rano odprawiać Wotywę o św. Stanisławie, za pomyślność naszej Ojczyzny i Dobrodziejów naszych, którzy choćby najmniejszą ofiarą, przyczynili się i raczą tego przyczynić do odnowienia kościoła.

Kraków d. 12 kwietnia 1889 r.

X. Ambroży Federowicz,
przeor OO. Paulinów.

KORESPONDENCYE „GWIAZDY PIEKARSKIEJ."

Załęże, dnia 20-go kwietnia 1889.

Szanowna Redakcyo! Już od dawna zamyślałem parę słów napisać do Waszego polsko-katolickiego pisma „Gwiazdy Piekarskiej", ale z obawy, by się moje słowa na pośmiewisko starszym nie dostały, wstrzymywałem się z tem dotąd, bom ja się po polsku wcale ani słowa w szkole nie uczył, ale za staraniem ojca i matki jednak się po polsku czytać i pisać nauczyłem o czem niniejsza korespondencya świadczy. Czytałem w „Gwiazdzie" często skargi, że nasze dziatki, ani po niemiecku ani po polsku nie potrafią. Ale czyjaż to wina? Po części i ojców bo oni to chociażby mogli, nie starają się dzieci swoich uczyć po polsku czytać—boć dla czegoż jedni mogą uczyć a drudzy nie? prawda, że wszyscy równego talentu do nauki nie mają, ale przy dobrej woli może ojciec lub matka, starszy brat albo siostra, młodsze rodzeństwo w ojczystym języku czytać uczyć, dalej ćwiczyć w pieśniach kościelnych, Godzinkach albo Litaniach i t. d. Ale czy to teraz kto myśli o tem? — Wyrośnie syn do 20-tu lat i gdy zarobi już niejaki grosz na siebie, to myśli, że jest już panem, a w niedzielę zamiast do kościoła, idzie (latem) na muzykę lub inną zabawę, ale samemu jakoś nie wypada, trzeba mu damy (panny) a potem późno w noc zostawieni bez opieki ojców, puszczają się na swawolę, a co się tam nieraz dzieje? aż zgroza. Biada wam rodzice chrześcijańscy, bo wy za to jeszcze tu na tym świecie karani być możecie z waszemi dziatkami. Arcykapłan żydowski Heli miał 2-ch synów, którzy rozwiozłem życiem zgorszenie ludowi dawali, lud narzekał przed ojcem na nich, lecz naganna powolność ojca uczyniła, że im przepuszczał. Bóg wówczas jeszcze posłał do Helego Proroka Samuela z napomnieniem ale synów pokarał. Bo oto stało się: że synowie ci w bitwie z Filistinami zostali obaj zabici. A. Heli siedząc na krześle gdy się o śmierci synów dowiedział spadł wznak i złamał sobie szyję (kark). I takim sposobem jednego dnia cała owa rodzina zginęła dla rozwiozłego życia owych synów. Ale niejeden może powie: ja tam syna nie mam, mnie to wcale nie obchodzi. Ale macie jedną albo dwie córki, a te chodzą do huty lub kopalni do roboty.

Na pewnej kopalni między Królewską hutą i Katowicami pracuje jakie z 50 dziewczyn, z tych sobie panowie wybierają do usług; tam więc niejedna już utraciła swój wianek jak się to zwykle mówi, a pomiędzy niemi są i takie co były wpisane w Różaniec św.

Nasz ksiądz Dobrodziej plewi też ten ogród Rożany, tak jak pewien korespondent już raz pisał, do „Gwiazdy", żeby ogrodnik bardzo wiele czasu potrzebował aby wyplewić ten ogród różowy. Jest tam dosyć inwalidów w kopalni, którzyby mogli owe usługi czynić, ale inwalid się musi poniewierać jak pies nieprzymierzając, który na starość nie potrafi już domu pana swego upilnować; więc wypędzony zostaje. Owe dziewczyny mają tam takie prawo iże robotnik słowa powiedzieć nie śmie, boby go zaraz skarano albo z roboty oddalono. Przestaję dzisiaj na tem i pozdrawiam wszystkich Czytelników „Gwiazdy Piekarskiej," a może da Bóg wkrótce więcej napiszę.

***

Wiadomości z blizka i z daleka.

Piekary, dnia 24-go kwietnia.

Rodzice! bądźcie ostrożni i czuwajcie nad córami Waszemi, bo oto kręcą się po naszym Górnym Śląsku różni agenci, ażeby dziewczyny nasze werbować (namawiać) do służby na obczyznę, dokąd za wyższą opłatą (mytem) chcą je sobie pozyskać — a potem zniweczyć, t. j. wykorzenić wiarę, religiję, a co za tem idzie i cnotę.

— Astronomowie (gwiaździarze) zapowiadają nam bardzo gorące lato; ciepłota wedle doświadczeń ostatnich lat 50-ciu, ma stać w odwrotnym stosunku do ilości plam na słońcu. Plam tych w roku bieżącym jest bardzo mało, zatem upałów ma być więcej.

— Robotnicy przy budowli kolei tutejszych zarabiają dziennie 2 m., — na akord zaś i więcej.

Bytom. W dniu 16-tym Maja przybyć ma tutaj Najprzewielebniejszy nasz Pasterz ksiądz biskup Kopp, w przejeździe swoim z Kluczborka do Godulahuty.

Z Huty Laury donoszą radosną nowinę, oto że hrabina Donnersmark podarowała gminie katolickiej spory kawał gruntu, do którego zarząd kościelny dokupił jeszcze obszar pola, przeszło 3 morgi i ma teraz piękne miejsce budowlane, na którym stanie dom czyli zakład dla Sióstr Zakonnych.

W Liptynie zawalił się szlachthaus (rzezalnia) skutkiem huku dynamitowego (eksplozyi), która nastąpiła z powodu rozstrzeliwania kamienia dynamitem. — Huk był tak ogromny, że zdawało się jakoby cała ziemia się zatrzęsła.

Z Katowic donoszą, iż kolej tamtejsza połączona ma być w niedalekiej przyszłości z Chorzowem przez Załęże i Dąb. A w Katowicach prawdopodobnie zbudowany zostanie wielki główny dworzec (Bahnhof).

Mikołów. W rewirze Siemianowskim zabitym został spadającym węglem pewien gornik imieniem Sojka. Nie skończyło się na tem nieszczęściu, — bo oto na drugi dzień żona jego dopiero co po połogu, zmartwiwszy się tym wypadkiem, umarła. Z małżeństwa tego pozostało dwoje sierotek, które teraz wyglądają miłosierdzia litościwych osób.

W Mikołowie pewnego robotnika skazano na 8 dni aresztu za stawianie sideł na różne ptastwo.

Gliwice. W zaprzeszły poniedziałek uratowano człowieka, którego dostrzeżono wieczorem, gdy chciał się życia pozbawić w strudze płynącej pod laskiem sosnowym, przez utopienie. Jak się później okazało, był to górnik ze starego Zabrza, który skutkiem kilkokrotnego upicia się, oddalony z roboty — chciał się w taki sposób ze świata zgładzić.

Z Hulczyna piszą, że w kopalni „Tiefbau" pod Morawską Ostrową w skutek wybuchów gazów zdarzyło się wielkie nieszczęście, bo oto aż 9 górników postradało życie, a między niemi 3-ch z Hulczyna a jeden z małych Darkowic. I jeszcze 3-ch innych jest ciężko rannych.

W Raciborzu odbyło się 22-go b. m. nadzwyczajne zgromadzenie Towarzystwa polskiego górnośląskiego — na którem oprócz narad nad kwestjami bieżącemi—odbyły się także i interesujące odczyty.

Z Pszczyny donoszą, że cech hr. Renarda dostał pozwolenie na kopanie węgla pod Zawiściem.

W Oleszníe, powiat lubliniecki, wybudowano kościół z drobnych składek, przez miejscowych parafian zebranych. Otóż dom ten Boży został 22-go kwietnia r. b. poświęconym. Jest on jednakże jeszcze bardzo ubogi, bez wszelkich ozdób; otóż parafianie miejscowi upraszają wszystkich litościwych i o chwałę Bożą dbających, o pomoc dla ich świątyni — choćby najdrobniejszą — i takową upraszają o nadsyłanie na ręce ich sołtysa, pod adresem: (Olschin, Kreis Lublinitz.)

W Czarnym lesie, w zeszłym tygodniu, w nocy z 18-go na 19-ty, wynikł pożar, skutkiem którego spalił się zamek (pałac) księcia Karola Hohenlohe. (Zamek ten stał o pół mili od Lublińca.) Pożar powstał podobno przez uszkodzenie komina. Mieszkańcy zamku zdołali się wszyscy wyratować, chociaż górne piętro było już zupełnie w płomieniach gdy ogień spostrzeżono. Uratowano także portrety familijne, jak również i znaczną część mebli.

Z Witowa pod Nowem-miastem, piszą do „Kurj. P.": Nasza kochana Warta widać bardzo na nas zagniewana i uwzięła się by nas zniszczyć, bo jeszcze nie przeboleliśmy zeszłorocznej powodzi, a ona znów nas w tym roku, nowym i to o 12-ciu cali wyższem nawiedziła zalewem. To też nie tylko całe pola nasze zatopiła, ale wypędziła 36 familii z budynków. Przez cały tydzień nie widzieliśmy nic prócz wody i nieba i byliśmy zupełnie odcięci od świata. Dziś już woda opadła; odpływa jednak bardzo zwolna, bo dotychczas jeszcze ani połowy pól naszych nie odsłoniła, na które aż strach spojrzeć. Oziminy pozasypywane i wypłókane, drogi porozrywane, słowem spustoszenie okropne. Cóż dopiero można się spadziewać z tych pól, z których woda jeszcze nie odeszła? Zwątpienie też i rozpacz pomiędzy mieszkańcami tutejszemi wielka, bo jeżeli państwo nie przyjdzie im w pomoc, natenczas czeka ich ruina.

W Królewcu jakiś robotnik, człowiek młody 27-letni, zamordował temi dniami dziewczynę Henrykę Maszuth, którą nad ranem znaleziono w kałuży krwi, nieżywą, a w gardle jéj tkwił jeszcze ostry nóż, jako widoczne narzędzie zbrodni. Zbrodniarz uwięziony, ale na razie nie chce się przyznać do winy.

W Hamburgu dano znać policyi o strasznéj zbrodni dokonanej w Winsen nad Suhą, a mianowicie, że pewien krawiec, było to w zaprzeszłą niedzielę (palmową), zamordował w okropny sposób żonę swoją, z którą już dotąd żył lat 10. — Związał on ją, nieprzymierzając jak bydlę na rzeź, i dopiero zaczął się nad nią pastwić: najpierw oderznął jéj język, potem wykłuł oczy, a nareszcie podciąwszy gardło, oddalił się,—i nieszczęśliwą ofiarę swoją w takim pozostawił stanie, którą też nazajutrz tak znaleziono. Samego zbrodniarza pochwycono w zaprzeszły wtorek 16-go b. m. i wtrącono do więzienia.

Lipsk. Nadworny liwerant, pan Robert Kiehle w Lipsku, wynalazł hamulec za pomocą którego woźnica z łatwością osadzi na miejscu zbiegające się konie. Pan Kiehl zyskał patent na swój wynalazek, a ponieważ hamulec nie wiele podobno kosztuje, zapewne wkrótce postarają się o niego właściciele, zwłaszcza dzikich koni.

Smutny koniec złodzieja zwierzyny. W nadzwyczaj charakterystyczny sposób, jak piszą nam z Saksonii, znalazł temi dniami jeden z tamtejszych złodziei zwierzyny, po dokonanej przez siebie krwawej zbrodni, okropną śmierć. Muzykanci wiejscy powracając nocną porą do domu, znaleźli w pobliżu nadleśnictwa Steinbadu, pod Annabergiem, tarzającego się we własnej krwi leśnego strzelca. Strzelec ten napotkał w lesie złodzieja (Raubschütz) zwierzyny. Przyszło pomiędzy niemi do starcia, ponieważ złodziej dobrowolnie poddać się nie chciał. Przeciwnie nie wiele się namyślając strzelił i trafił strzelca w pierś i w szyję.

O wypadku tym muzykanci dali znać do leśnictwa, zkąd przybiegli ludzie znaleźli w bliskości zbrodni świeży trop zwierzyny, za którym poszli w las i znaleźli w gęstwinie właśnie tegoż samego złodzieja zabitego obok wielkiego sarnca (kozła) i swéj wystrzelonéj dubeltówki. Złodziej ten po zastrzeleniu tego strzelca uciekał, niosąc na plecach zabitego sarnca, w prędkości nie zważał co ma pod nogami i tak się zaplątał w korzenie, że padając na ziemię uderzył się o wystający korzeń tak silnie w w skroń, że do połowy mózgu korzeń sobie wbił, wskutek czego rozumie się natychmiastowa śmierć nastąpić musiała. (Otóż widać, jak sprawiedliwość na każdym kroku czuwa i złe czasami na razie karze).

— We wsi **Jaski** w powiecie Odeskim, temi dniami mieszkańcy tamtejsi zrobili pomiędzy sobą formalną wojnę. Starzy i młodzi, także i kobiety razem 200 osób bili się i tłukli pałkami, łańcuchami, łopatami, komu co popadło do ręki, jedni na drugich. Zrywali domy, niszczyli ogrody aż do szczętu. Poniszczyli zasiewy na polach. Zabijali i kaleczyli wzajemnie sobie bydło, drób, i pomiędzy sobą zabijali do połowy. Niektórzy też do tego stopnia się zrujnowali, że pozostali żebrakami, wszystko co mieli utracili, bo albo zniszczone, albo połamane im zostało. Do téj bójki powód był następujący: Najstarsi bowiem mieszkańcy téj wsi są Mołdawianami, lecz przed wielu laty osiedlili się w tym powiecie także i małorusy z gubernii połtawskiej, z Podola i t. d., którzy się przeważnie we wsi Jaski i w najbliższych okolicach okupili, a że Mołdawianie mieli tam stare i lepsze grunta, cieszyli się też dobrobytem i pewną zamożnością, tymczasem ci nowo osiedleni mieli daleko gorsze grunta, tak, że zbiory ich wystarczały zaledwo tylko na konieczne ich potrzeby do życia i ani też ze swego położenia nie byli wcale zadowoleni. Na ich żądanie w r. 1882 odbył się nowy podział gruntów, w którym osobne części

gruntów przez losowanie były rozdzielane. Osobliwym wypadkiem najlepsze grunta dostały się małorusom; z powodu tego Mołdawianie upominali się o nowy podział, ale upominane i domaganie się ich zostało bez skutku. Z powodu tego niezadowolenie z każdym rokiem p większało się i dawało się we znaki przez burzliwe występowanie w zgromadzeniach gminnych, które częstokroć bijatyką się kończyły. W końcu samym cierpliwość ich minęła i przyszło do ogólnego starcia się całej wsi, przyczem Mołdawianie napad swój tak niespodzianie i raptowanie dokonali, że małoruscy wcale nie zdążyli przedsięwziąć środków obrończych i tylko własne życie ratowali. Więcej jak 80 familij tak na mieniu jak i na ciele strasznie poszkodowani. Straty ocenione są na 20 tysięcy rubli. Śledztwo prawadzi się w celu wykrycia dowódzców tego napadu.

(Żywcem spalona na wozie siana.) Nadzwyczajny dodatek Wiedeńskiej gazety illustrowanej podaje nam następny straszny wypadek. Jeden z okolicznych gospodarzy wysłał do Wiednia ogromną furę siana; na tej furze siedział parobek i sługa (dziewczyna). Parobek palił fajkę i leżał sobie najwygodniej w sianie, a kazał dziewczynie zwracać uwagę na konie. W takiej postawie leżąc po wypaleniu fajki, takową wytrząsnął tak niedbale, że pozostałe szczątki palącego się tytuniu wrzucił przez niedbalstwo do siana, które już i tak na słońcu mocno były rozgrzane i nadzwyczaj suche. Wokamgnieniu cała fura stanęła w płomieniach. Parobek niewiele się namyślając zeskoczył z fury, zostawiając dziewczynę na pastwę ognia. Ogień był straszny — ponieważ kilkanaście centnarów siana było na furze. Dziewczyna w ogromnych boleściach popalenia krzyczała w niebogłosy wołając ratunku, lecz żadna pomoc udzieloną jéj być nie mogła. Rzuciła się w rozpaczy i bólu w płomienie i w taki sposób stoczyła się na ziemię. Ogień ten był tak ogromny, że z dalekich okolic zwabił ludzi, którzy też przyprowadzili z sobą pobliskiego lekarza, a ten w tej chwili użył środków łagodzących. Następnie odwieziono chorą do szpitala, lecz o uratowaniu życia nie mogło być mowy — ponieważ poparzenie było już zaogromne. Parobka tego za nieostrożne obchodzenie się z ogniem pociągnięto do odpowiedzialności. — (Zatem zwróćcie uwagę gospodarze na wasze sługi i parobków ostrzegając przed wszelkiemi z powodu palenia fajek i tytuniu wydarzyć się mogącemi podobnemi nieszczęściami.)

W Paryżu straszna i okropna scena zaniepokoiła w tych dniach mieszkańców ulicy Bercy. Tamże pod Nr. 251 mieszkająca wdowa Siodne, została około godziny 6tej nad ranem przebudzona straszliwym jękiem i wołaniem ratunku przez swego 6-cioletniego synka Ludwika. Gdy weszła do bocznego pokoju — oczom jéj przedstawił się przerażający widok Na podłodze leżał jéj mały Ludwiczek z rozpłatanym brzuchem, a obok niego, o dwa lata starszy, brat Klemens z przerzniętem gardłem bo właśnie Klemens napadł w nocy małego Ludwika, rozciął mu brzuch brzytwą, a następnie sobie gardło. Gdy przywołano policyę, młody bratobójca już nie żył.

— **W północnej Anglii** w hrabstwie Cumberland szerzy się zaraza na bydło. W jednym tygodniu zabito za 80,000 mrk. bydła rogatego. Sumę tę wypłaciła władza, bo kazała bydło zabić, aby zarazę powstrzymać.

Do Jerozolimy na święta wielkanocne przybyło 6000 pielgrzymów chrześcijańskich; ztąd okazał się wielki brak pomieszkań. Z powodu jednoczesnego prawie terminu świąt katolickich, greckich i ormiańskich, obawiają się tam zaburzeń.

Rozmaitości.

Jak niepraktycznem jest używanie karbolu do utrzymania czystości w chlewach, podaje berlińska gazeta rzeźnicka przykład następujący: Pewien handlarz wieprzy kupił 8 tuczników z jednego dominium. Mięso było wyborne i zdrowe, lecz po zabiciu, kiedy je rozprzedano w Berlinie, zewsząd przybywali kupujący z wielkiemi skargami na rzeźnika, że ani mięsa ani kiełbasy nie były do użycia, albowiem czuć je było karbolem. Skutkiem badania okazało się, że w owem dominium używano karbolu tylko do czyszczenia koryt w świniarni.

* Biała gorczyca dodana w małej ilości do zwykłego obroku koniom, bardzo pomaga do strawności i utrzymuje konie w dobrym stanie zdrowia, a sierć nawet ma nabierać połysku.

* Aby róże kwitły bujnie i obficie należy w odległości mniej więcej 20 do 30 centymetrów od korzenia zakopać bydlęcego pognoju czystego bez słomy i przykryć ziemią.

Nowy wynaleziony proch. Królewska fabryka we wschodniéj Flandryi jest obecnie mocno zajęta nad wynalazkiem nowego prochu, zwanego prochem papierowym, do którego to wynalazku, z powodu dobroci jego bardzo wielką wagę przywięzują. Ma on być daleko lepszy jak tychczasowy przez Infanteryję używany, jeden ładunek $2^1/_2$ gramu ważący — nadaje szybkość biegu małej kuli — początkowo szybkość 600 metrów i ma tę własność, że nie pozostawia żadnych tłustości w lufie jak dotychczas używany proch. A szarpnięcie bronią jest mało znaczące. A i dymu bardzo niewiele po zapaleniu wydaje. Pytanie tylko zachodzi jak długo i czy dobrze będzie się konserwował, nad czem obecnie jeszcze debatują.

Ameryka. Petroleum (nafta) w zgęszczonym stanie. — Dr. Kaufmanowi udało się wynaleść sposób zgęszczenia petroleum do tego stopnia, że można go w kawałkach transportować i jako drzewo lub węgiel w piecach palić. A to następującym środkiem: Rozgrzewano naftę pół godziny — następnie dodawano od 1 % do 3 % zwyczajnego mydła tak długo, dopóki takowe się roztapiało do stanu galarety. Po ostygnięciu krajano to w kostki i palono w piecach. Co okazało się jako środek bardzo ciężko zapalający się, lecz raz zapalony pali się wolno i prawie zupełnie bez dymu, a zostawia stosunkowo tylko 2 % popiołu. Palenie jego jest o trzy razy wolniejsze jak węgla — ale stosunkowo ogrzewanie jest przynajmniej o 6 razy znów silniejsze, z powodu tego,że regulacya z tem jest bardzo wygodna—bo pali się nawet przy zamkniętych szybrach. Amerykańska nafta jest stosunkowo lepsza od ruskiej, a szczególnie kaukazkiej. I dla niektóryah potrzeb jest to bardzo dobry wynalazek. Zdaje się, że to będzie nowa i obfita znów gałęź produkcyjna.

— * **W Ameryce** po miastach budują ogromne domy, tak niezmiernej wysokości, że my o podobnym sposobie budowania wyobrażenia nie mamy. Dziesięć, dwanaście, nawet czternaście pięter mają tam kamienice, a tak są one obszerne, że po 250 do 300 rodzin zamieszkuje w jednej. Niestety nie zawsze kamienice te dają bezpieczeństwo życia — i tak zdarzyło się w tych dniach w Chicago, że fundamenty 14-piętrowej nowej kamienicy nie mogły wstrzymać ciężaru materyału budowlanego, usunęły się i cała kamienica się zapadła. Szczęściem, że wypadek ten stał się w niedzielę, zatem nikt życia nie stracił, a 125 robotników było zatrudnionych przy budowli.

Odpowiedź Redakcyi. — Abonentowi naszemu p. Wilhelmowi Sterra w Brzezince. — Rozwiązanie odebraliśmy dobre. Za serdeczne życzenia złożone nam co do powodzenia „Gwiazdy“ przesyłamy najserdeczniejsze „Bóg zapłać“— życząc nawzajem błogosławieństwa Nieba.

Kurs pieniędzy urzędowy

Ruble rosyjskie 2,17 Mk.
Floreny wagi austryackiej 1,70 Mk.

Nadesłano.

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Czerniejewski w N. Piekarach.—Nakładcy: Fr. Schwider i St. Czerniejewski w N. Piekarach.—Druk Teofila Nowackiego w N. Piekarach.